



BOGUSŁAW CZECHOWICZ

Slezská Univerzita v Opavě

Ústav historických věd

ORCID [0000-0002-6454-8388](https://orcid.org/0000-0002-6454-8388)

***Fara w mieście od średniowiecza do współczesności. Społeczność – Duchowość – Architektura – Wystrój. Studia z historii sztuki*, red. Rafał Eysymontt, Dariusz Gałęwski, Wrocław 2019, format A4, ss. 314, liczne il. cz.-b. i kolor., indeks¹.**

Kościół parafialne interesowały dotąd badacze raczej egzemplarycznie, niż jako zbiór dokonań artystycznych ewokujących szersze poczynania badawcze wnikające w miejską religijność, ekonomikę czy zagadnienia socjalne, wreszcie – w sferę ideologii politycznej lub stanowej reprezentacji. Dlatego zarówno pomysł zorganizowania konferencji naukowej na temat far, jak i wydanie pokłosia tego spotkania w formie książki, należy powitać z uznaniem. Temat jest bardzo szeroki, nadto – obejmujący wszystkie wieki od czasów pojawiania się miast z farami i wszystkie obszary z kręgu kultury chrześcijańskiej. Organizatorzy konferencji i redaktorzy tomu nie zdecydowali się jednak na jakieś ograniczanie chronologiczne, terytorialne lub inne, ale nie jest to zarzut. Było przecież do przewidzenia, że polscy badacze skupią się na obszarze obecnej Rzeczypospolitej Polskiej lub terenach ościennych; nietrudno też było wykalkulować, że zdominują program sesji, a następnie spis treści książki pokonferencyjnej opracowania dotyczące wieków średnich oraz ery nowożytnej, wiadomo wszak, gdzie kto się czym zajmuje. Powstało wydawnictwo tematycznie mozaikowe, ale mozaika ta, oprócz tego, że może

¹ W „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”, 75 (2020), 1, s. 214, w dziale *Najnowsze publikacje z zakresu historii Śląska*, opracowanym przez Wojciecha Mrozowicza, podano inny tytuł tej publikacji, mianowicie: *Fara w mieście od średniowiecza do współczesności. Społeczność – duchowość – architektura – wystrój. Studia z historii sztuki. Pamięci Profesora Jana Wrabeca (1937–2019)*. Dedykacja pojawia się jednak na stronie przedtytułowej. Opis bibliograficzny podałem na podstawie strony tytułowej i tylko niej, albowiem zawiera ona wszystkie niezbędne elementy takiego opisu.

stanowiąc wgląd w zakres obecnie rozważanych zagadnień związanych z farami w różnych ośrodkach naukowych, stwarza też przesłanki do snucia rozmaitych refleksji. Jej częścią, częścią namysłu i dyskursu, jest niniejsza recenzja, długa jak na recenzyjne standardy naszych czasów i nasycona elementami polemicznymi. Być może okażą się one dla kogoś przydatne, choć nie jest wykluczone, że pisanie to całkowicie daremne – niepunktowane, nieparametryzowane i jako takie, zdaniem niektórych, bezwartościowe.

Znakomicie rolę referatu wstępnego w całej książce pełni wypowiedź Jarosława Jarzewicza zatytułowana prowokacyjnie: *Dlaczego średniowieczne kościoły farne są tak wielkie?* (s. 9–20). Można by na to pytanie odpowiedzieć jednym zdaniem, odsyłając do myśli św. Augustyna o prymacie świata duchowego (sfery kościelnej) nad materialnym (sferą świecką), choć Autor wybrał inną drogę. Wiedzie ona przez przegląd wybranych poczynąń budowlanych i ich efektów w postaci kościołów, ze zwróceniem uwagi na kilka ważnych, a często nieuświadamianych czynników. Jednym z nich była konieczność uzyskiwania coraz to większej przestrzeni, a zwłaszcza powierzchni liturgicznej związanej z religijnością przypisaną do sfery eschatologicznej. Inne ważne stwierdzenie dotyczy stanu permanentnego budowania kościołów w średniowieczu, zwłaszcza wielkich kościołów, choć trzeba tu zauważyć, że nie jest to właściwość tylko tego rodzaju budowli. Możemy ją bowiem obserwować w przypadku ratuszy (np. wrocławski, praski staromiejski, brneński czy lwówecki), zamków (zwłaszcza w przypadku morawskiego Pernštejna, który programowo burzono i budowano²) czy nawet domów miejskich, których nawarstwienia obejmują często wiele wieków. Istotny z pewnością był czynnik reprezentacji gminy miejskiej i pewnej konkurencji (choć byłbym ostrożny wobec powielania mitu o konkurowaniu far wrocławskich z katedrą na Ostrowie Tumskim w średniowieczu, skoro nad podobną do katedry świątynią magdaleńską patronat miał właśnie biskup³; relację fary do katedry podnoszono też w przypadku Pragi⁴). Nie zaliczyłbym też Strzegomia z jego wielką farą do miast – jak pisze Autor – „zawsze ‘niewielkich’” (s. 9); miasto sytuowało się w śląskiej „drugiej lidze” (pod

² Jan II z Pernštejna: „Nebude-li se jmiti co na něm stavěti, nechť se něco boří a zase stavi [...]”; cyt. za: Petr Vorel, *Páni z Pernštejna. Vzestup a pád rodu zubří hlavy v dějinách Čech a Moravy*, Praha 1999, s. 176.

³ Bogusław Czechowicz, *Między katedrą a ratuszem. Polityczne uwarunkowania sztuki Wrocławia u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2008, s. 74–83; *idem*, *Z Biblią w tle. Prace z historii kultury Europy Środkowej*, Wrocław 2015 (Silesianum, vol. 1), s. 43–57.

⁴ Pavel Kalina, *Architecture as a Mise-en-scène of Power. The Týn Church of the Virgin Mary in Prague in the Pre-Hussite Period*, „Umění”, 52 (2004), 2, s. 110–122.

względem płaconego szosu za Wrocławiem, Legnicą, Świdnicą i Brzegiem⁵), a historykowi sztuki już sam fakt, że znajdowały się w nim trzy zgromadzenia zakonne (joannici, benedyktyнки i karmelici), winien tu dać do myślenia. Dodajmy, że rola tego kościoła wykraczała poza obsługę religijną miasta. Był on też przejawem reprezentacji książęcej Agnieszki, dla której Strzegom był wdową oprawą⁶.

Szukając odpowiedzi na postawione w tytule pytanie, Jarosław Jarzewicz przebył długą drogę przez obszar rozpięty między Gdańskiem, Niderlandami i Bolonią, ale wyrazistej odpowiedzi nie znalazł. Nie szkodzi – samo stawianie pytań jest cenne. Jeszcze cenniejszy jest namysł nad tym, co do udzielenia odpowiedzi może doprowadzić, zwłaszcza że nigdy nie mamy pewności, iż ta, której udzielamy, jest właściwa.

Drugi referat stawia sobie za cel ukazanie powiązań między farą a miastem, a to w opracowaniu Rafała Eysymontta zatytułowanym *'Extra et intra muros'. Świątynia farna a układ funkcjonalno-przestrzenny średniowiecznego miasta śląskiego* (s. 21–36). Autor podjął się śmiałego zadania zbadania wzajemnych związków między powstaniem najstarszej świątyni osiedla, na ogół przekształcającej później w kościół farny, i wyznaczeniem układu przestrzennego miasta z jego ulicami (s. 21, to parafraza słów R. Eysymontta), a to na podstawie analizy planu Wrocławia z 1578 r., czyli źródła oddalonego od omawianych zdarzeń o około 350 lat. Rzecz jasna można ów plan widzieć jako dowód na „widzenie Wrocławia jako modularnego układu składającego się z następujących elementów – przeszło budowli, budowla, blok zabudowy, miasto jako całość” (s. 21), ale rodzi się pytanie, co ma widzenie z XVI w. wspólnego z procesami zachodzącymi w stuleciu XIII? Autor jest wszakże świadom problemu i podjął się odpowiedzi na pytanie, czy zależność fara – miasto była uświadamiana w stuleciu XIII. Droga do rozstrzygnięcia, jak u Jarosława Jarzewicza, staje się tu wędrówką w świecie także innych niż Wrocław przypadków, z dominacją tych śląskich. Problem nie jest nowy – podjąłem go kiedyś, wskazując na takie analogie dla Wrocławia (relacja fary do rynku z ratuszem), jak: Halle, Praga czy Głuchołazy⁷. Punktem stycznym z pracą R. Eysymontta jest tylko to ostatnie miasto. Oprócz wskazania na sytuację, gdy mamy do czynienia z osiowym układem fara – rynek, Autor zaakcentował też

⁵ Magdalena Hennig, *Strzegom. Historia i współczesność*, Warszawa 1992, s. 29.

⁶ Bogusław Czechowicz, *Książęcy mecenat artystyczny na Śląsku u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2005, s. 649–650.

⁷ *Idem*, *Ars lucrum nostrum. Prace z historii sztuki i kultury*, Wrocław 2008, s. 9–23.

„odsuvanie” fary od głównego placu w przypadkach lokacji późniejszych (np. Brzeg), widząc też analogie dla takiego modelu przestrzennego na terenie Francji. Osobno omówił Legnicę z jej dwiema farami oraz Strzegom, by powrócić do sytuacji we Wrocławiu. Tu mam wątpliwości, czy zasadne jest wiązanie nachylenia w stosunku do siatki ulic Starych i Nowych Jatek, jakoby skorelowanych z nachyleniem fary magdaleńskiej (s. 32), a zupełnie „przekombinowane” jest wyciąganie wniosków z faktu krzyżowania się ulic św. Doroty i Więziennej (tworzą one jeden ciąg) z ulicami Ofiar Oświęcimskich i Igielną (s. 30, il. 17), skoro aż kłuje w oczy swoją czytelnością inny, symetryczny, osiowy układ placów rozpościerających się przed farą magdaleńską, o czym pisałem wielokrotnie przed wielu laty⁸. Rafał Eysymontt wytyczył wszakże inną oś, tę łączącą wieżę ratusza, prezbiterium kościoła św. Marii Magdaleny i świątyni dominikanów (s. 29–31), uznając takie związanie tych budowli za „niezwykłe”. Fenomenowi tego wszakże nie objaśnił, co zapewne rokuje na dalsze publikacje Badacza na temat tej lub innych osi. Od analizy planów R. Eysymontt przeszedł następnie do wież, by – odbywając kolejną peregrynację w świecie przykładów i akcentując Niemczech – skonstatować, że „wspólnota planu kościoła parafialnego i planu całego miasta wydaje się udowodniona” (s. 35). Jest jeden drobny problem – planom kościoła nie poświęcono tu ani jednego zdania i ani jednej ilustracji!

Nie wiem, po co R. Eysymontt przytoczył legendy o powstaniu kościoła św. Marii Magdaleny w XI w. (s. 29) i podobne w swym charakterze spekulacje dawnych, bardzo dawnych badaczy (np. s. 31), co tylko zaciemnia narrację, nie dotyczącą przecież rozwoju świadomości historycznej. Nie wiem też, dlaczego jedne cytaty źródłowe są w języku oryginału, a inne w polskim przekładzie. Autor trochę się też zagalopował, wymieniając Mieroszów wśród miast Ziemi Kłodzkiej (s. 23), jak też podając jako autora rysunku 19 (schematyczny plan Głucholazów, jakoby z roku 1731, z jakiejś niemieckiej publikacji zapewne z pierwszych dekad XX w., której źródła nie podano) Jana Eysymontta, który – zdaje się – dorysował tu tylko strzałkę wskazującą na kościół parafialny. Dodajmy, że dezinformację wprowadza

⁸ Oprócz pracy cytowanej w przyp. 7, zob. także np. *idem*, *Zabudowa handlowa i mieszkalna bloku śródmiejowego, Rynek Ratusz*, [w:] *Atlas architektury Wrocławia*, red. Jan Harasimowicz, t. 1: *Budowle sakralne, świeckie budowle publiczne*, Wrocław 1997, s. 222–225; *idem*, *Wątki ideowe w programowaniu lokacyjnego Wrocławia. Rola sacrum w topografii trzynasto- i czternastowiecznego miasta*, [w:] *Procesy lokacyjne miast w Europie Środkowo-Wschodniej. Materiały z konferencji międzynarodowej w Łądku Zdroju, 28–29 października 2002 roku*, red. Cezary Buśko, Mateusz Goliński, Beata Krukiewicz, Wrocław 2006 (*Acta Universitatis Wratislaviensis*, No 2985), s. 167–174.

pierwszy przypis artykułu, z którego wynikać może, że plan Wrocławia z 1578 r. znajduje się w zbiorach wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej. W istocie plan ten zaginął i wspomniana placówka dysponuje (pod podaną przez R. Eysymontta sygnaturą 9077 II C) jedynie fotografią zabytku⁹.

Marcin Szyma podjął ważny dla problematyki wczesnych form problem relacji do nich klasztorów, a zwłaszcza kościołów dominikańskich na obszarze polskiej prowincji zakonu w XIII w.: *Byłe kościoły parafialne jako ośrodki najstarszych klasztorów dominikańskich prowincji 'Polonia'* (s. 37–54). Mniej lub bardziej szczegółowo omówił sytuację w Krakowie (z podaniem wstępnych wyników nowych badań dotyczących planu najstarszego tamtejszego kościoła braci kaznodziejów), Pragi, Wrocławia (z ciekawą sugestią dotyczącą roli fary magdaleńskiej dla urbanistycznego kształtu miasta, o czym wszakże pisano już dawniej w pracach Autorowi najwyraźniej nieznanych¹⁰), Kamieniu Pomorskim, Gdańsku, Sandomierzu, Ołomuńcu, Brnie, Hradcu Králové i Litomierzycach (cztery ostatnie w rozdziale zatytułowanym *Klasztory morawskie i czeskie*, choć wcześniej była odnotowana, jakkolwiek by patrzeć, też czeska Praga, zatem chyba lepiej by było: *Klasztory morawskie i inne czeskie* lub podobnie), Raciborzu, Poznaniu oraz Głogowie, po czym przedstawiono też szersze tło europejskie. Nie bardzo wszakże wiadomo, czym się kierowano, dokonując wyboru, który jawi się jako impresyjny – nie ma tu Chebu, Czeskich Budziejowic czy Pilzna, Igławy, Opawy lub Znojma, Cieszyna, Opola, Świdnicy czy Ząbkowic Śląskich, że poprzestane na kilku znaczących przykładach z terenu Czech, Moraw i Śląska. Ich relacje z farami bywały nader skomplikowane, co pokazuje choćby przykład Opola¹¹. Autor wprawdzie zaznaczył, że „nie ma tu miejsca na omówienie wszystkich aspektów problemu” (s. 37), ale – to istotna uwaga metodologiczna – uogólnienia oparte na selektywnym doborze materiału z definicji są wątpliwe, nawet jeśli mają charakter zdania kończącego omawianą wypowiedź: „Trudno mówić zatem o jednej zasadzie postępowania wobec otrzymanych kościołów, każdy przypadek traktowany był indywidualnie” (s. 44). Na pewno „każdy przypadek”, skoro zanalizowano wybrane?

⁹ W korespondencji mejlowej z 21 XII 2020 r. potwierdził to kierownik Oddziału Zbiorów Kartograficznych Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, dr Dariusz Przybytek.

¹⁰ Zob. wyżej, przyp. 7 i 8.

¹¹ Zob. np. Bogdan Kłoch, *W sprawie organizacji parafialnej Opola w XIII wieku*, [w:] *Jak powstało Opole? Miasto i jego książęta*, red. Anna Pobóg-Lenartowicz, Opole 2006, s. 151–165. Dyskusję na ten temat podsumowała ostatnio Anna Pobóg-Lenartowicz, *Najstarsze kościoły Opola*, [w:] *W herbie miasta krzyż. #800 lat Opola*, red. Marek Lis, Opole 2017 (Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, 93), s. 13–22.

Bazylika i hala – miejskie kościoły parafialne na Śląsku w średniowieczu (XIII–poł. XVI w.) (s. 55–68) to zdominowany przez ilustracje (połowa objętości opracowania) artykuł Hanny Kozaczewskiej-Golasz i Hanny Golasz-Szołomickiej, gdzie jednak komunikacja między tekstem a materiałem obrazowym szwankuje, skoro na s. 55, przy omawianiu kościołów halowych na Śląsku „od 1. tercji XIII w. (Wrocław, Oleśnica, Dzierżoniów)”, mamy odesłanie do il. 2, gdzie darmo szukać tych świątyń. Autorki przedstawiły syntetycznie wybrane śląskie i nieliczne nie-śląskie budowle, mamy tu bowiem kościoły w Gubinie i Żarach, przy czym przy pierwszym z miast napisano, że należał do Marchii Brandenburskiej (to samo o Lubsku). Jest to jednak bałamutne. Wszystkie trzy miasta należały do Łużyc (od około 1470 r. zwanych częściej Dolnymi Łużycami), przy czym Lubsko po pokoju kamienieckim w 1482 r. znalazło się *de facto* w granicach Śląska (uzyskał je Jan II Szalony niejako w rekompensacie za Krosno Odrzańskie i Sulechów). Nie było też śląskim miastem czeskie przecież Kłodzko (s. 59). Sposób, w jaki przedstawiono materiał zabytkowy, odpowiada przy tym standardom poznawczym czasów pionierskich badań nad architekturą gotycką Śląska, czyli co najmniej sprzed 100 lat. Co gorsza – niemal do każdego zdania (na szczęście nie ma ich aż tak wiele) można by napisać głosem zaczynającą się od słowa „nie”, poczynając od tego pierwszego („Na początku XIII w., lub nieco wcześniej, zaczęto na Śląsku zakładać miasta lokacyjne”, s. 55), po jedno z następnych („Nie zachowały się dokumenty dotyczące zakładania miast ani praw, jakimi się rządziły”). Nie wiem, na jakiej podstawie fara w Głogówku z przełomu XIV i XV w. datowana jest na koniec XIII w. (s. 60). Materiał zabytkowy dobrano przy tym arbitralnie, zatem wyliczenia w rodzaju: „W XIV w. powstało lub przebudowano 11 kościołów parafialnych bazylikowych, 11 halowych i 1 pseudobazylikowy” (s. 60) pozbawione są sensu, zaś na s. 67 można przeczytać, że „Tylko w kościołach w Kątach Wrocławskich, Gryfowie i w zakrystii wrocławskiego kościoła św. Barbary założono sklepienia sieciowe”, choć przykładów takich sklepień można wymienić kilkadziesiąt (pomijam, że ostatni z wymienionych kościołów nie był parafialnym, a o nich miał traktować artykuł). Koniec końców można zwątpić we wszystko, co się w tym opracowaniu przeczyta, trafiwszy na zdanie dotyczące pierwszej połowy XIII w.: „Kościołów halowych prawdopodobnie powstało cztery (wliczając nieznane układy far wrocławskich)” (s. 69). Nieznane, a jednak wliczone! Czyżby Autorki dysponowały wiedzą tajemną o nieznanych układach? Równanie typu $2 + x = 4$ sprawdza się w naukach ścisłych, ale humanistyka rządzi się innymi

standardami, co najwyżej rozprawiając o granicach poznania, ale na ogół nie przekraczając ich z nadmierną dezynwolturą. Przejawem owej nadmiernej śmiałości Auterek w orzekaniu jest bez wątpienia ostatnie zdanie pracy, w którym stwierdziły one, że przy wznoszeniu śląskich kościołów wzorowano się zapewne na budowlach z ziem ościennych, ale „Mobilność średniowiecznych budowniczych była duża i obecnie nie sposób precyzyjnie wykazać źródeł form, konstrukcji sklepień czy detali architektoniczno-rzeźbiarskich” (s. 69). W ten sposób jednym zdaniem przekreślono wysiłki kilku pokoleń badaczy, co było możliwe chyba tylko z racji krańcowej ignorancji bibliograficznej – obie Autorki w przypisach tego artykułu odsyłały głównie do własnych publikacji, jakby nic na ten temat nie napisali Hans Lutsch, Hans Tintelnot, Stanisław Kowalski, Marian Kutzner, Stanisław Stulin, Dalibor Prix, Tadeusz Jurkowlaniec, Romuald Kaczmarek, Jarosław Jarzewicz, Bogusław Czechowicz, Jiří Kuthan czy ostatnio Jakub Adamski i wielu, naprawdę bardzo wielu innych!

Problemem jest dla Auterek także terminologia („boczne ryzality ściany zachodniej” fary w Oleśnicy, s. 57; „W kościele parafialnym św. Marii Magdaleny we Wrocławiu występuje wysokość [...]”, s. 62). Dziwi też rysunek 16. na s. 65, gdzie mamy schematy sklepień, ale przy podpisie „sklepienia kryształowe” jest puste miejsce. Jakikolwiek dalszy komentarz do tej publikacji wydaje się zbyteczny.

Roland Mruczek i Tomasz A. Kastek zadeklarowali tytułem swego opracowania, że pochyłili się nad szerszym spektrum zagadnień (*Kościoły grodowe, targowe i parafialne wczesnego Wrocławia na tle śląskiej i europejskiej architektury sakralnej*, s. 71–82), w istocie skupili się na farze elżbietąńskiej w jej pierwotnej postaci, próbując twórczo rozwinąć niedawne domysły, czy to na temat jej związku z minorytami, czy też formalnych powiązań z innymi świątyniami (Autorzy w przypisie wyjaśnili, że pierwotny tekst był obszerniejszy i publikują tylko „krótki zarys”, można było jednak zmodyfikować także tytuł, tak, by temu zarysowi odpowiadał). Pozostaje nam zatem czekać na tę rozszerzoną wersję studium, postulując w nim konsekwentne stosowanie polskiej fleksji dla nazw typu Jerichow (w Jerichowie, nie „w Jerichow”), Teplá (w Teplej, nie „w Tepli”), Wyszehrad (ten praski, zatem na Wyszehradzie, nie „w Wyszehradzie”, nawet jeśli było to odrębne miasto).

Z innym kluczowym dla tematu całej książki zagadnieniem zmierzył się Jakub Adamski w rozprawie: *‘Ius patronatus – fabrica ecclesiae – verus fundator’. Kto inicjował, finansował i prowadził budowę gotyckich kościołów parafialnych Śląska?* (s. 83–95), przy czym na pytanie zawarte w tytule można by odpowiedzieć

podobnie, jak to sugerowałem w przypadku artykułu Jarosława Jarzewicza, a to bez wdrażania procedur badawczych, za to zgodnie z duchem epoki, o której mowa – że czynnikiem sprawczym po trzykroć była tu Opatrzność, ze wskazaniem na Ducha Świętego. Adamski, rozpoczynając swoje rozważania od stwierdzenia nieprawdy – „Pierwsze dziesięciolecia XIV w. przyniosły na Śląsku niezwykle, skokowy wzrost rozmiarów i architektonicznej okazałości miejskich kościołów parafialnych” (s. 83), podczas gdy wzrost ten przychodzi z czwartą, najwcześniej trzecią dekadą wieku (jedna i druga to nie „pierwsze dziesięciolecia”) – przedstawił rozwój prawa patronatu w Europie na wybranych przykładach, zatrzymując się nad odmiennie formułowanymi wnioskami dawniejszych badaczy na jego temat. Najogólniej rzecz ujmując, jedni marginalizowali jego znaczenie, inni je podkreślali, choć postawienie sprawy przez Autora pracy, że „*ius patronatus* traktowano przede wszystkim jako źródło dochodu” (s. 85), jawi się jako skrajnie materialistyczne, oderwane choćby od tego, czym i jakie były owe kościoły – tu nasuwają się omówione wyżej rozważania J. Jarzewicza. A były – że nawiążę do tego Autora – „za duże” i wiedza o kapitałowych operacjach raczej nam tego fenomenu dotąd nie wyjaśniła. Inna rzecz, że sprawy te J. Adamski postrzega w ogromnym uproszczeniu, twierdząc np. że mieszczaństwo odebrało duchowieństwu wpływ na sprawy finansowe budowy świątyń. Nie ma dla Śląska dokładniejszego studium przypadku niż potężna rozprawa Henryka Gerlica i Stanisława Jujeczki na temat funkcjonowania ministeriów ołtarzowych we wrocławskiej farze magdaleńskiej, wnikająca też w sprawy materialnego zabezpieczenia nie tylko ołtarzy¹². Ciekawe, że J. Adamski nie uwzględnił tej pracy w swoich badaniach. Znamienne dla Jego „metody” jest bowiem pomijanie publikacji i przykładów, które nie wspierają formułowanych przez Niego wniosków. Widać to wyraźnie w trakcie lektury ostatniego akapitu pracy, gdzie Badacz napisał: „Jeśli zaś w niektórych przypadkach zasadna jest hipoteza o książęcym czy biskupim wpływie na ukształtowanie i finansowanie danej fary, to wymaga ona przekonującego uzasadnienia w lokalnych uwarunkowaniach historycznych lub szczególnych formach artystycznych, choćby w figuralnej lub heraldycznej dekoracji architektonicznej świątyni” (s. 95). A zatem, Adamski sformułował jakieś twierdzenie ogólne, a ci, którzy wskazują na przykłady mu przeczące, winni teraz podejmować szczególne

¹² Henryk Gerlic, Stanisław Jujeczka, *Altare i altaryści w kościele św. Marii Magdaleny we Wrocławiu*, [w:] *Śródmiejska katedra. Kościół św. Marii Magdaleny w dziejach i kulturze Wrocławia*, red. Bogusław Czechowicz, Wrocław 2010, s. 189–342.

wysiłki w zakresie dowodzenia. Zasada ta nie dotyczy wszakże... J. Adamskiego, który – *nota bene* podejmując moje dawniejsze uwagi (ale bez powołanie się na moje prace¹³) – stwierdził, że księżna Agnieszka „słusznie uchodzi w literaturze za kluczową inicjatorkę nadania tamtejszej farze okazałej formy” (s. 91). Wpływu księcia i księżnej na fary dowodził też w innym miejscu w przypadku Świdnicy oraz Strzegomia¹⁴. Jego „życzenie” sformułowane w cytowanym zdaniu ze s. 95 już dawno temu zostało przy tym spełnione w przypadku rozważań nad kościołami farnymi np. miast Księstwa Głogowskiego (z Lubinem okresowo podległym władzy Głogowczyków), gdzie mamy książęce emporie kolatorskie, podobnie zresztą jak w Nysie i Paczkowie, zaś herby książąt do dziś widnieją w farach Wołowa i Ścinawy – o wszystkim tym pisałem w książce sprzed 15 lat i szeregu pomniejszych rozpraw¹⁵. Adamski najwyraźniej chce stworzyć jakąś nową rzeczywistość w sferze badań nad śląską architekturą późnego średniowiecza. Ciekawe, czy Mu się to uda.

Ciekawe też, czy uda Mu się wyjaśnić, zinterpretować, zrozumieć dzieło średniowiecznej architektury sakralnej bez uwzględniania priorytetów ludzi tamtych czasów, którzy wprawdzie w ramach procedur odpustowych nawet zbawienie potrafili przeliczać na pieniądze, ale to przecież wciąż nie oznacza, że sfera religijności dla nich nie istniała. Nie oznacza to też, że duchowny – najczęściej wciąż najbardziej wykształcony człowiek w ówczesnym społeczeństwie – nie miał w sprawie kościoła, który był tych ludzi Domem Boga, a nie np. lokatą kapitału, nic do powiedzenia. I jeszcze jedna myśl, która pracownika uniwersytetu winna skłonić do refleksji bardziej ogólnej natury, ważnej wszakże dla omawianego zagadnienia: czy to, że finansami uczelni zajmuje się kwestor, automatycznie oznacza, że on – niczym w ujęciu J. Adamskiego średniowieczny *vitricus* – najbardziej wpływa na kształt badań naukowych czy zajęć dydaktycznych?

¹³ Zob. wyżej, przyp. 6.

¹⁴ Jakub Adamski, *Böhmische Einflüsse in der schlesischen Kirchenbeukunst des mittleren 14. Jahrhunderts. Der Fall Schweidnitz und Striegau*, „Umění”, 65 (2017), 4, s. 330–346.

¹⁵ Czechowicz, *Książęcy mecenat*, s. 48–61, 592–595; *idem*, *Gotyckie kościoły parafialne Lubina i Chojnowa (zanim powstaną monografie dawnych far legnickich)*, „Szkice Legnickie”, 27 (2006), s. 85–106; *idem*, *Princeps fautor et amator cleri. Społeczne i ideowe uwarunkowania mecenatu artystycznego księcia Henryka IX zwanego Starszym w księstwie głogowskim*, [w:] *Głogovia Maior. Wielki Głogów między blaskiem dziejów i cieniem ruin*, red. *idem*, Małgorzata Konopnicka, Głogów–Zielona Góra 2010, s. 67–86. O strategii J. Adamskiego pisania o sztuce ostatnio Bogusław Czechowicz, *Migotanie przeszłości. Prace z historii sztuki i historii historiografii (głównie) Śląska*, Wrocław 2020, s. 115–122.

Artykuł Klary Kaczmarek-Löw *Fary w miastach Czech i Moraw ok. 1500 r. Kilka uwag o problematyce świeckiej reprezentacji publicznej* (s. 97–107) oddala nas od Śląska, ale pozostajemy w granicach Korony Królestwa Czech. Sam tytuł brzmi prowokująco, skoro w kontekście fary mowa o reprezentacji świeckiej – mamy tu oksymoron. Jest to przy tym kolejny artykuł w tym tomie, w którym już pierwsze zdanie wzbudza konsternację. Kościół św. Barbary w Kutnej Horze uznano tu za farę, ale rangę tę pełnił kościół św. Jakuba, a dla wschodniej części miasta świątynią parafialną był kościół Panny Marii na Naměti. I znów – co akapit, to okazja do sprostowania: program na sklepieniu fary ołomunieckiej nie reprezentuje praw Macieja Korwina do Moraw i Korony Czeskiej (s. 97), ale raczej jest przejawem samookreślenia gminy miejskiej w ramach politycznego i konfesyjnego rozdzarcia państwa¹⁶. Sprzeciw budzi nieznany nauce termin „miasta koronne” (s. 98) – znany jest inny, „miasta królewskie”. Trudno też mówić o przyłączeniu nowego miasta do Přerova, gdzie rozparcelowano teren pierwotnego „wielkiego” zamku nad niżej sytuowanym miastem (dawnym podgrodzim), przeznaczając go w znacznej części pod zabudowę miejską¹⁷. Kościół św. Bartłomieja w Pardubicach nie był kościołem parafialnym, ale zamkowym – dawna fara znajduje się po przeciwnej stronie rynku¹⁸. Jan Černčík z Kácova nie był rycerzem (w sensie stanowym), ale przynależał do stanu magnackiego¹⁹. Kaplica św. Klemensa w Hradcu Králové, do której w XVI w. dodano Białą Wieżę, nie była późnoromańska (s. 104), a tamtejsza fara nie miała i nie ma dwuwieżowego masywu zachodniego (wieże stoją przy zachodnim przęśle chóru, przy jego styku z korpusem). Koniec końców sens ideowy Białej Wieży przedstawiałem ongiś inaczej niż K. Kaczmarek-Löw, ale widać nie zna Ona tych prac, choć dyskusja byłaby tu pożądana²⁰.

Klara Kaczmarek-Löw wymieniła różne przejawy reprezentacji właścicieli miast, jak choćby wieże kościelne będące zarazem strażnicami. Taką reprezentacyjną

¹⁶ *Idem*, *Postęp i zacofanie w reformach Macieja I jako króla czeskiego czyli o korwinowskiej modernizacji władzy nieco inaczej*, [w:] *Postęp i zacofanie w kulturze Europy Środkowej*, red. Antoni Barciak, Katowice–Zabrze 2015 (Kultura Europy Środkowej, 18), s. 29–40; *idem*, *Idea i państwo. Korona Królestwa Czech w latach 1457–1547*, t. 3: *Matthias primus Dei gratia rex Bohemiae. Rehabilitacja nieuznawanego króla*, Wrocław 2017, s. 68–69.

¹⁷ Zob. prace w książce *Přerovský zamek*, red. Karel Žurek, Přerov 2010.

¹⁸ *Umělecké památky Čech*, red. Emanuel Poche, sv. 3: *P–Š*, Praha 1980, s. 22–24.

¹⁹ Marek Starý, *Rod pánů Černčických z Kácova v 16. století*, „Východočeský sborník historický”, 13 (2006), s. 19–62.

²⁰ Bogusław Czechowicz, *Primum in Bohemia templum. Hledání historické legitimacy královéhradeckého biskupství*, [w:] *350 let královéhradecké diecéze*, red. Petr Polehla, Červený Kostelec 2015, s. 37–46, oraz przedruk w języku polskim: *idem*, *Z Biblii w tle*, s. 231–241.

funkcję pełniły też portale, ale czy medalion upamiętniający Štěpána Šlika na portalu zachodnim kościoła w Jáchymovie, tablica z motywem legendy herbowej Pernštejnów na portalu północnym kościoła zamkowego w Pardubicach lub obronne cechy fary Paczkowa to elementy świeckie? Upamiętnienie *militis* walczącego i poległego w wojnie z Turkami (Šlik), obrona miejsca sprawowania Eucharystii przed spodziewanym atakiem niewiernych (Paczków) lub legenda herbowa czesko-morawskiego rodu magnackiego o biblijnych asocjacjach²¹ nie mają w sobie nic z *sacrum* i są świeckie? Obawiam się, że ktoś tu się bardzo, ale to bardzo zagalopował. Jak bardzo, pokazuje przykład analizowanej tu fasady fary w Písku: „[...] świecki charakter inskrypcji i heraldyki tłumaczy się dominacją utrakwistów w Písku” (s. 106). Nie wiem, na jakiej podstawie Autorka przyjęła, że to co utrakwistyczne jest bardziej świeckie niż katolickie, ale dodajmy, że wspomniany w jednej z inskrypcji „niejaki Niclaus z Písku” (s. 105) to miejscowy pleban, zaś miarą nie-swieckości dekoracji tej fasady mogą być też reliefy o treściach religijnych, które zresztą K. Kaczmarek-Löw wyliczyła.

Interesujące natomiast może być przypuszczenie, że jedna z postaci tu ukazanych – w mitrze – to wizerunek księcia Henryka I Starszego Minsterberskiego, a to z tej racji, że skłonny jestem widzieć w malowanym herbie z 1479 r. na południowej ścianie wielkiej sali piśeckiego zamku znak nie jego młodszego brata Hynka, jak sądzono, ale właśnie jego, o czym obszerniej na innym miejscu²².

Nie wiem, jakim torem będzie rozumowanie Autorki ujawnione w zdaniu dotyczącym fary w Chomutovie: „O tym, że wieża, dominująca w sylwecie miasta, stanowiła istotny element miejskiej identyfikacji, świadczą również pośrednio sklepienia kryształowe w przyziemiu oraz wewnętrznej klatce schodowej [...]” (s. 103). Nie znam prac, które dowodziłyby jakiejś szczególnej roli owych sklepień w budowaniu miejskiej identyfikacji, ale dopuszczam swoje niedomagania w tym zakresie. Nie wiem też, czym kierowała się Badaczka w swym wyborze przykładów – jest on w gruncie rzeczy impresyjny, niczym nieuzasadniony, co wiodłoby ku stwierdzeniu, że i wnioski końcowe z definicji jawią się jako problematyczne. Problem w tym, że w podsumowaniu nie mamy takowych. Autorka powtórzyła

²¹ O niej w nowym świetle *idem*, *Idea i państwo*, t. 4: *Król i stany*, cz. 2: *Księżęta i szlachta*, z. B: *Magnaci*, Wrocław 2020, s. 361–362.

²² *Idem*, *Bogusław X w Czechach. Nieznane wyobrażenie szczecińskiego księcia na zamku w Písku z 1479 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski”, 35 (2020), 1, s. 23–40; *idem*, *Štetinský vévoda králem? K identifikaci postavy pánovníka ve velkém sálu píseckého hradu z roku 1479*, „Prácheňské muzeum v Písku. Zpráva o činnosti”, 2021 [w druku].

tezę zawartą w tytule swojego wystąpienia, że przenikają się w tych kościołach treści sakralne i świeckie. Wciąż jednak nie wiadomo, co to są świeckie treści w kościołach.

I jeszcze uwagi redakcyjnej natury: nie fara „louneńska”, ale lounska lub louńska (s. 97) i nie „Česky’ego Krumlova” (przyp. 1), ale Českého. Język polski zna nazwę Zgorzelec (jest nawet takie miasto w granicach RP), nie wiem, po co więc używać niemieckiej nazwy Görlitz (s. 100), zwłaszcza że gdzie indziej mamy Olomuniec (a nie Olomouc) i Pilzno (a nie Plzeň).

„Pozostając” w Czechach, w kolejnym referacie, pióra Romualda Kaczmarka, możemy bliżej przyjrzeć się głównej świątyni w stolicy jedyne go hrabstwa na obszarze królestwa: *Joannicka fara w Kłodzku. Kilka aspektów jej funkcjonowania w późnym średniowieczu* (s. 109–119). Autor prześledził wzmianki dotyczące różnych przejawów funkcjonowania kościoła, zwłaszcza donacje, legaty etc.²³, rozważając wpływ na przemiany budowli wywierany przez zakon joannitów dzierżących nad nią patronat, miasta oraz właścicieli Kłodzka: króla czeskiego, panów zastawnych – dysponentów Ziemi Kłodzkiej, a od 1459 r. hrabstwa, koncentrując się na dokonaniach potomków króla Jerzego oraz Hardeków (skoro mieli czeski inkolat, stosując czeską pisownię ich predykatu, znanego też jako Hardegg lub Hardeck). W końcowych akapitach badacz powrócił do wyrażanych na różne sposoby przejawów pamięci o pochowanym tu w XIV w. arcybiskupie Erneście z Pardubic (R. Kaczmarek stosuje hybrydalną wersję imienia Arnosz, dla konsekwencji powinien chyba pisać król Jirzi, książę Jindřich etc.). Skonstatował przy tym, że kościół cechował „potrójny charakter patronatu” – joannickiego, miejskiego i feudalnego (s. 119), zauważając przy tym, że osobliwością tej świątyni jest narastająca w średniowieczu i kulminująca w dobie nowożytnej jej ranga jako kościoła pielgrzymkowego. Nasuwa się pytanie: któremu z trzech wymienionych podmiotów odciskających piętno na funkcjonowaniu i programie ideowym budowli przypisać należy dostrzegalne zwłaszcza na akwareli z przełomu 1536 i 1537 r. *quasi*-obronne elementy jego fasady²⁴. Ja – zwłaszcza w kontekście moich niedawnych badań nad ich architekturą pierwszych dekad XVI w. w krajach

²³ Upomnieć się tu można o przyczynę Pavla Krafla, *Odpustkové listiny Zbyňka Zajíce z Házmburka pro kladský klášter: Edice pramene*, „Kladský sborník”, 7 (2006), s. 201–205.

²⁴ Bogusław Czechowicz, *O najstarszym widoku Kłodzka. Na marginesie publikacji według podróży palatyna reńskiego Ottona Henryka w 1536–1537 roku*, „Zeszyty Muzeum Ziemi Kłodzkiej”, 8–9 (2007), s. 214–216.

czeskich²⁵ – obstawiam joannitów, którzy właśnie wtedy przeżywali wstrząs po utracie siedziby na Rodos i tworzyli siedzibę nową, na Malcie. Ich placówki w całej Europie służyły także temu, by pozyskiwać środki na walkę z Turkami, których „oddech” czuli zawsze jak mało kto, zaś ich (także ich) kościoły najpewniej stawały się elementem akcji propagującej zasadność finansowego wsparcia ze strony wiernych. To nam tłumaczy *quasi*-obronne cechy świątyni tego zakonu we Wrocławiu (znane z wedyuty w dziele Schedla) czy formy joannickiego zamku w Strakonicach (być może też obecność studni w joannickiej farze złotoryjskiej).

Inny farny kościół – i pod innym względem – wzięła „pod lupę” Patrycja Łobodzińska. Przedmiotem Jej rozważań stała się *Przestrzeń liturgiczna kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu w późnym średniowieczu* (s. 121–131). Autorka pokuśliła się o zrekonstruowanie – częściowo hipotetyczne – rozmieszczenia ołtarzy w kościele łącznie z jego kaplicami. Wypowiedź ta, po ogólnym wstępie dotyczącym zagadnień liturgii, jest bardzo rzeczowa, rzecz można – jak na konferencyjny referat – aż nazbyt faktograficzna, z lapidarnym zakończeniem nie pozostawiającym miejsca do dyskusji. Innymi słowy – jest to raczej artykuł do czasopisma naukowego niż wypowiedź adekwatna do naukowego spotkania. Dziś już jednak prawie nikt nie różnicuje tych dwóch form naukowej wypowiedzi. I drobna uwaga (*nomen omen*) rzeczowa: w zakończeniu napisano, że kościół św. Elżbiety w 1525 r. został przekazany protestantom. Tego rodzaju sformułowanie nagminnie pojawia się przy omawianiu świątyń, ale trzeba uwzględnić fakt, że na ogół nikt niczego nie przekazywał, po prostu zmianie uległ profil wyznaniowy gminy; co najwyżej w tym przypadku mówić można o przekazaniu prawa patronatu, ale patronat nad kościołem i kościół to jednak nie to samo, jak to wynika choćby z omówionego wyżej referatu Romualda Kaczmarka.

Przy okazji referatu Patrycji Łobodzińskiej pozwolę sobie jeszcze na pewną refleksję. Uporawszy się przed 20 laty z problematyką późnogotyckich nagrobków na Śląsku²⁶, zarazem coraz głębiej wnikając w początkach naszego wieku w świat źródeł, które da się sklasyfikować jako inwentaryzacje epigraficzne powstające

²⁵ *Idem*, *Ecclesia militans i jej obrońcy (zamek joannitów w Strakonicach w pierwszej połowie XVI wieku, militarne konotacje architektury ziem czeskich tego okresu i propaganda polityczna na rzecz wspierania kampanii tureckich Ferdynanda I Habsburga)*, [w:] *Wojny i konflikty w Europie Środkowej ze szczególnym uwzględnieniem Śląska. Aspekty społeczne i kulturowe*, red. Antoni Barciak, Katowice–Zabrze 2020 (Kultura Europy Środkowej, 23), s. 136–153.

²⁶ *Idem*, *Nagrobki późnogotyckie na Śląsku*, Wrocław 2003 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2583).

dla Śląska od XVI w.²⁷, planowałem cykl prac na temat przestrzeni sepulkralnej kilku kościołów wrocławskich, może i legnickich oraz świdnickiego²⁸. Skończyło się na zamiarach, które może zrealizuje ktoś inny. Omawiany referat stwarza jednak ważną przesłankę ku temu, by myśli o podjęciu takiego tematu nie porzucać. Nie zawłaszczam go – przeciwnie, podsuwam go innym.

Kolejne w tomie opracowanie, autorstwa Agnieszki Patały, pozwala na dłużej zatrzymać się przy problematyce ołtarzy. Tym razem chodzi o *‘Machinae magnae’*. *Późnogotyckie wielkoformatowe nastawy głównych ołtarzy śląskich kościołów farnych* (s. 133–145). Dokonano tu przeglądu nastaw ołtarzy głównych w kilku „największych” miastach Śląska (na pewno nie należało do nich w XV w. Opole, s. 133), poczynając od Nysy, poprzez Wrocław i Legnicę, a kończąc na Strzegomiu i Górze (też raczej nie należącej do miast największych).

Tu i ówdzie pojawia się kwestia podejmowana też przez J. Adamskiego i R. Kaczmarka – roli dysponenta prawa patronatu lub mieszczan w kreowaniu tym razem nie budowli, ale nastaw, gdzie raz Autorka przechyliła szalę na jedną (Nysa, Wrocław, Legnica), a gdzie indziej na drugą stronę (Góra), a czasem wstrzymała się od orzeczenia (Strzegom). Koniec końców stwierdziła w podsumowaniu: „Wreszcie nie sposób sformułować jakiegokolwiek reguły w odniesieniu do udziału w doborze wykonawców, konkretnych formuł stylowych czy programów ikonograficznych, z jednej strony patronów kościoła, a z drugiej faktycznych opiekunów tych świątyń, ponoszących koszty podejmowanych przedsięwzięć” (s. 145). Tego Jej pesymizmu nie podzielam. Szczegółowe, analityczne badania, jak choćby te dotyczące religijności mieszczan zgorzeleckich²⁹, pokazują, że jakaś nadzieja w tym zakresie istnieje. Problemem staje się pokusa formułowania uogólnień za wszelką cenę (jak w odniesieniu do tej kwestii w przypadku J. Adamskiego, o czym była mowa), jedynie na podstawie impresyjnego sondażu, w dodatku z wnioskami formułowanymi pod z góry założoną tezę. Tego na szczęście A. Patała się ustrzegła.

²⁷ *Idem*, *Najstarsze śląskie inwentaryzacje epigraficzne (XVI–XVIII wiek)*, „Studia Epigraficzne”, 1 (2004), s. 67–75; *idem*, *Bernharda Mannfelda „Śląsk w obrazach”. Śląskie zabytki w akwareli i rysunku z 1871 roku*, Wrocław 2005 (Materiały do Dziejów Śląskiego Starożytnictwa, z. 1), s. 7–37, gdzie najobszerniejszy przegląd tych źródeł.

²⁸ Przemysław Wiszewski (*Krajobraz epigraficzny kościoła klasztorного benedyktynek w Legnicy (XIV–XIX w.)*), „Studia Epigraficzne”, 1 [2004], s. 55–65) zaproponował efektowny termin „krajobraz epigraficzny”, ale w optyce historii sztuki zagadnienie ma znacznie więcej odcieni niż tylko forma i treść przekazu werbalnego, choć i to nie jest mało.

²⁹ Christian Speer, *Frömmigkeit und Politik. Städtische Eliten in Görlitz zwischen 1300 und 1550*, Berlin 2011 (Hallische Beiträge zur Geschichte des Mittelalters und der Frühen Neuzeit, Bd. 8).

Dodajmy, że nie ma źródłowego potwierdzenia konsekracji kościoła św. Barbary w 1448 r. przez biskupa Piotra Nowaka, o czym pisała Autorka na s. 136 (bez odsyłacza). Był jedynie ongiś mój domysł oparty o fakt uzyskania wówczas (czyli rok po powstaniu ołtarza głównego) odpustu dla świątyni od patriarchy akwilejskiego i biskupa wrocławskiego³⁰. Z kolei w uwagach na temat nastawy w farze elżbietańskiej nie bierze się pod uwagę wykazywanych – raczej ewidentnych – politycznych okoliczności tego zamówienia, a był to opór Wrocławia wobec króla Jerzego³¹, co w związku z faktem, że filarem tej polityki był elżbietański kaznodzieja, doktor Nikolaus Tempelfeld, każe hipotetycznie w nim widzieć inicjatora powstania retabulum, tym bardziej że – jak staram się wykazać w nowszej pracy na ten temat z 2020 r. – związek nastawy z ówczesnymi wydarzeniami politycznymi jest jeszcze bardziej wyrazisty, niż do niedawna sam skłonny byłem przyjmować (chodzi o dobór świętych patronów)³². Tak na marginesie, dziwi opatrywanie zdania o wrocławskich odpustach z 1461 r. przypisem zawierającym pracę Marka Słonia o szpitalach (s. 138), choć winny się tu znaleźć – jeśli już nie odesłania do publikowanych przecież źródeł – starsze i nowsze studia odpustów tych dotyczące³³.

Kolejny tekst, *‘Mensch, mein Kreuz trug ich für dich...’*. Dewocyjny cykl przedstawieniowy kaplicy rodziny Krappów z kościoła pw. Św. Elżbiety we Wrocławiu” (s. 147–162) pióra Agaty Stasińskiej, znów, jak kilka poprzednich, konsternuje już pierwszym zdaniem. Czytamy w nim, że fara elżbietańska była „najważniejszą świątynią miejskiego patrycjatu”, przy czym nie chodzi mi o tautologię „miejski patrycjat” (bo przecież wiejskiego nie ma), ale o to, na jakiej podstawie uznano, że ta fara była ważniejsza od magdaleńskiej. Bo ma wyższą wieżę? Bo

³⁰ Bogusław Czechowicz, *Flandria czy Śląsk? Kontrowersje wokół genezy artystycznej i ideowej nagrobka biskupa Piotra Nowaka (+1456) we Wrocławiu*, [w:] *Niderlandyzm na Śląsku i w krajach ościennych*, red. Mateusz Kapustka, Andrzej Kozieł, Piotr Oszczanowski, Wrocław 2003 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2508, Historia Sztuki 17), s. 132, przyp. 47.

³¹ *Idem*, *Między katedrą*, s. 159; *idem*, *Na czesko-morawsko-śląskim styku. O wiekach XV–XVIII i trudnym ich postrzeganiu*, Opole 2016 (Studia i Monografie, nr 529), s. 79–80.

³² *Idem*, *Migotanie przeszłości*, s. 65–73.

³³ Ernst Laslowski, *Der Breslauer St. Johannes-Abt 1460–1471*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens”, 60 (1926), s. 18–51; Kazimierz Dola, *Odpusty w średniowiecznym Wrocławiu*, [w:] *Viae historicae. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Lechowi A. Tyszkiewiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, [red. Mateusz Goliński, Stanisław Rosik], Wrocław 2001 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2306, Historia 152), s. 353–365; ewentualnie jeszcze Marek Słoń, *Refleksja nad jednym dokumentem. O jej walorach poznawczych na przykładzie listu rajców wrocławskich w sprawie odpustu świętojańskiego z 1461 r.*, [w:] *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. Stanisław Rosik, Przemysław Wiszewski, Wrocław 2004 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 2675, Historia 170), s. 63–71.

jest bliżej rynku? Nie wiem też, czy na pewno prymarną rolę kaplicy było „świadczanie o potędze rodziny” Krappów (s. 148), a dopiero potem – bycie kaplicą po prostu, czyli miejscem sprawowania liturgii lub przynajmniej odmówienia modlitwy. Nie wiem wreszcie, dlaczego stwierdzono, iż „mimo wyburzenia kaplicy w latach trzydziestych XIX w. [...] zachował się jej plan” (s. 150). Czy budowle burzone w tej dekadzie z reguły planów nie mają?

Badaczka skupiła się na związku wyposażenia kaplicy z nową pobożnością (*devotio moderna*), choć wykazywanie związku dzieł rzeźbiarskich z nurtem religijnym zrodzonym w XIV w. w przypadku kreacji z końca wieku XV nie jawi się jako nośne poznawczo, nawet jeśli kreacja Krappów wykorzystywała elementy z początku tego stulecia, a rozprawianie o roli wyobrażeń dewocyjnych związanych z męką Chrystusa, przy pominięciu bardzo ważnego dla tematu studium Marcina Wisłockiego³⁴, stawia wobec pytania zasadniczego: co kolejne – po nie tak znowu dawnych, wnikliwych studiach Jakuba Kostowskiego³⁵ – opracowanie Agaty Staśńskiej na ten temat właściwie wnosi. Pytam o ten deficyt, a nie konstatuje jego istnienia, bo świadom swej niedoskonałości, biorę pod uwagę możliwość, że jednak jest w tym opracowaniu coś nowego, czego nie dostrzegłem (poza opublikowaniem na s. 151 archiwalnego planu obiektu z 1801 r., co z pewnością jest cenne).

Kolejne artykuły oddalają nas od spraw śląskich czy czeskokoronnych, toteż pozwolę sobie – także z racji profilu „Sobótki” – potraktować ich treść zwięźle. Bogusław Krasnowolski omówił *Kościół parafialny małego, lokacyjnego miasta małopolskiego na przykładzie fary w Bieczu* (s. 163–175). Jest to właściwie monografia obiektu, ale wielostronna, podejmująca zarówno zagadnienie przestrzennych uwarunkowań budowli, jak i jej wyposażenia oraz wystroju. Niejako pośrodku rozważań znajduje się sama budowla ze swoimi powabnymi sklepieniami i portalami. Zdumiewa fakt, iż Biecz miał u schyłku średniowiecza aż dziewięć świątyń (s. 169), co słusznie Badacz wyeksponował w zakończeniu. Wciąż nie znamy odpowiedzi na pytanie postawione dawno temu przez Jerzego Kowalczyka

³⁴ Marcin Wisłocki, *XIV-wieczne krucyfiksy na Śląsku*, „Dzieła i Interpretacje”, 1 (1993), s. 5–26.

³⁵ Jakub Kostowski, ...da unser Herr im Garten knieet... *Dawna kaplica Krappów przy kościele Świętej Elżbiety we Wrocławiu*, [w:] *Architektura Wrocławia*, t. 3: *Świątynia*, red. Jerzy Rozpędowski, Wrocław 1997, s. 109–126; *idem*, Per Jesum hominem ad Christum Deum. *Kaplice ogródcowe i cmentarne przy kościele św. Elżbiety i św. Marii Magdaleny. Z dziejów fundacji mieszczańskich w późnośredniowiecznym Wrocławiu*, [w:] *Mieszczanstwo wrocławskie. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Miejskie Wrocławia w dniach 7–9 grudnia 2000 r.*, red. Halina Okólska, Wrocław 2003, s. 132–157.

w monografii kolegiaty zamojskiej o przyczynę zdumiewającego podobieństwa rzutu poziomego fary bieckiej i świątyni Zamoyskich z XVI w.³⁶ Może wiąże się ona z jakimś autorytetem Biecza na sakralnej mapie Małopolski, o którym wciąż wiemy zbyt mało.

Dalsze *exemplum* tego typu – kościół parafialny małego miasta – omówił Jacek Kowalski. Tym razem chodzi o Wielkopolskę i Czarnków (*Fara jako nekropolia miasta, czyli płyta nagrobna protoplastów rodu Czarnkowskich*, s. 177–187). Więcej miejsca niż kościołowi poświęcono tu frapującej spiżowej płycie Czarnkowskich, ale wydaje się to w pełni uzasadnione. Zabytek wyróżnia się w sztuce Wielkopolski po wielokroć, nie tylko klasą artystyczną i przekazem o początkach rodu sięgających jakoby czasów Chrobrego. Kowalski pochylił się nad problemem identyfikacji trzech ukazanych na płycie postaci, odwołując się do innych śladów rodowej mitologii Czarnkowskich i wskazując także recepcję programu ideowego płyty w niewiele od niej późniejszym kazaniu pogrzebowym dotyczącym kolejnego członka rodu.

Źle wygląda strona językowa artykułu, np. zwroty „w specyficznym modelu”, „niegdyś tylko prosto zamkniętą świątynią” czy „z dawnej nawy zrobiono chór”, a zupełnym lapsusem jest pisanie o wewnętrznych elewacjach kościoła (wszystko na s. 177). Nie bardzo też wiadomo, jaki to przełom epok miał miejsce pod koniec XVI i na początku XVII w. (s. 177) i dlaczego nowa forma kościoła wykuła się dopiero wtedy, skoro – jak nas zapewnił Autor w zdaniu poprzednim – był to powolny proces dokonujący się „z pokolenia na pokolenie”. Ileż pokoleń mogło po sobie nastąpić na przełomie dwóch wieków? Właściwie cały drugi i trzeci akapit operuje językiem mało precyzyjnym i nazbyt kolokwialnym. Zaskakuje też ambivalencja Autora w kwestii tego, czy płyta Czarnkowskich ramowana jest pilastrami czy kolumnami (s. 181) – wszak ewidentnie są to pilastry (kolumny musiałyby mieć skrajne kanelury trzonów ukazane w skrócie perspektywicznym). Dodajmy, że w tłumaczeniu inskrypcji (s. 183) zginął Autorowi zwrot „Comiti et Baroni”.

Następujące dalej opracowanie Szymona Tracza znów dotyczy Śląska – fary w Żywcu (*Bogu na chwałę, ludziom ku pamięci. Żywiecka fara w latach 1457–1711 jako miejsce upamiętnienia rodu Komorowskich herbu Korczak*, s. 189–201), toteż lapsusem jest pisanie o tym, że jedna z dróg z Żywca wiodła na Śląsk (s. 180), raczej w głąb Śląska. Autor tego wnikliwego opracowania wyszedł od przeglądu

³⁶ Jerzy Kowalczyk, *Kolegiata w Zamościu*, Warszawa 1968 (Studia i Materiały do Historii i Teorii Architektury i Urbanistyki, 6).

piśmiennictwa, by poprzez zarys dziejów kościoła na tle miasta i dominium przejść do analitycznego opisu budowli, który szybko przeradza się w omówienie komemoratywnych elementów i funkcji świątyni. Trochę zabrakło jakiejś ogólniejszej interpretacji lub może kontekstualizacji. Wprawdzie w artykule pojawiają się uwagi tego rodzaju, ale chciałoby się – w myśl dawniej formułowanych zasad – by przyczynek, a zwłaszcza konferencyjny referat, ukazywał to, co jednostkowe na szerszym tle, nie tylko prowokując do dyskusji, ale uzasadniając decyzję o przedstawieniu zabytku w odrębnej publikacji. W przeciwnym wypadku zasadne jest pytanie, czy wyznaczone mu przez dotychczasowe, odnotowane na wstępie opracowania Sz. Tracza „miejsce w szeregu” – w inwentarzach zabytków – było adekwatne dla rangi zabytku. Lektura referatu przekonuje, że nie, ale „kropkę nad i” winien postawić jego Autor. Nadmienię, że nieprawidłowy jest zapis w przyp. 77, 79 i 83: „Kraków, Archiwum Kurii Metropolitarnej”, winno być: Archiwum Kurii Metropolitarnej w Krakowie.

Kościół w Czarnkowie i Żywcu mniej lub bardziej śmiało wkraczały swoją formą w nowożytność, silnie zarazem tkwiąc w świecie form utożsamianych ze średniowieczem. Prawdziwego mocnego otwarcia w ramach recenzowanej książki w kierunku wieków nowych dokonał w swoim panoramicznym ujęciu Andrzej Józef Baranowski. Przedstawił on temat wyrastający z Jego dawnych zainteresowań: *Barokizacje wnętrz far gotyckich na terenach północnych Rzeczypospolitej* (s. 203–217). Badacz wyodrębnił dwie zasadnicze grupy barokizacji: te nieingerujące w tkankę architektoniczną budowli oraz takie, które wiązały się z przebudowami, a nie tylko zmianą wyposażenia i wystroju. Mamy tu liczne odniesienia do podobnych dokonań z północnych obszarów Cesarstwa, aż po Antwerpię, ale czasem sięgano po analogie z obszaru Wielkopolski i Korony Czeskiej (Śląsk). I temu opracowaniu, jakkolwiek ma ono charakter syntetyzujący, zabrakło jakiejś konkluzji – swoistej „kropki nad i”. Nie wyręczając Autora, dodam, że byłbym ostrożny przy pisaniu o „wyznawcach Lutra i Kalwina” (s. 203), raczej trzeba mówić o współwyznawcach, bo przecież żaden z nich nie był czczony (w rozumieniu religijnym). Nie rozumiem też, jakie zasady ortograficzne wdrożył Autor, skoro konfesję augsburską zapisuje wielkimi literami, a Ziemię Chełmińską – twór historyczny – małymi. Nie było też w 1477 r. małżeństwa cesarza Maksymiliana I (s. 205), cesarzem został on bowiem po zgonie swego ojca w 1493 r., a w chwili ślubu nie był nawet królem rzymskim.

Kolejne referaty na dłużej zatrzymują czytelnika książki w świecie zagadnień XVII i XVIII w. Arkadiusz Wojtyła omówił *Fary w kręgu jezuitów – Świdnica, Kłodzko i Otmuchów* (s. 219–228). Niestety, jest to kolejny referat z lapsusami w pierwszych zdaniach. Nie rozwodząc się nad ujmowaniem Śląska i Hrabstwa Kłodzkiego (u A. Wojtyły polityczno-administracyjny twór w ramach Królestwa Czeskiego z małych liter!), choć w strukturze Korony Czeskiej paralelnym podmiotem dla Śląska są Czechy jako całość, a nie sam ich wschodni kraniec, zauważamy, że wbrew opinii Autora (może niezbyt czytelnie wyrażonej) Głuchołazy i Otmuchów nie leżą na Górnym Śląsku, ale w Księstwie Grodkowskim, które było częścią Dolnego Śląska (powstało ono z części dawnego „wielkiego” Księstwa Wrocławskiego). Autor najpierw przedstawił pewne elementy przeobrażeń fary świdnickiej, skupiając się na wystroju kaplicy rzeźników, muskając jedynie nader interesujące zagadnienie rozpisane na wiele głosów – wiele dokonań artystycznych – legitymizacji praw zakonników do kościoła, zarazem do historii Świdnicy i całego księstwa³⁷. Zgodnie z przyjętym przez A. Wojtyłę założeniem – jedynie dopełniania istniejących prac o nowe hipotezy i ustalenia (s. 223 – nie lepiej dać pierwszeństwo ustaleniom?), Autor „przemknął” przez zagadnienie barokizacji fary w Kłodzku. Mam wątpliwości, czy cytowane ustępy z dzieła Joannesa Millera (s. 223) pozwalają mówić o nastawie ołtarzowej pozbawionej architektonicznego kośca, skoro nazwana została perspektywą (*perspectiv*). Kolejny punkt na mapie dociekań A. Wojtyły to Otmuchów, którego kościół został dowartościowany w panoramie śląskiego baroku jako ogniwo przejściowe między jedną a drugą fazą stylu.

Opracowaniu A. Wojtyły także brak podsumowania – choćby tych kilku zdań zamknięcia, przez co robi ono wrażenie akapitów wyciętych z jakiejś większej całości, bez silenia się na nadanie mu spoistości.

Z kolei Romuald Nowak wziął „pod lupę” jeden tylko obiekt sakralny – farę brzeską (*Wystrój i wyposażenie kościoła św. Mikołaja w Brzegu jako świątyni ewangelickiej od XVI do XVIII w.*, s. 229–243). W trakcie jego lektury natrafiamy na ciekawą w kontekście wyżej omówionych rozważań J. Adamskiego konstatację,

³⁷ Zob. Bogusław Czechowicz, *Lokale Synthese zweier dynastischer Traditionen. Das historische Gedächtnis von Schweidnitz im 15.–18. Jahrhundert*, [w:] *Geschichte, Erinnerung, Selbstidentifikation. Die schriftliche Kultur in den Ländern der Böhmisches Krone im 14.–18. Jahrhundert*, red. Lenka Bobková, Jan Zdíchynec unter Mitarb. von Jana Nešňorová, Zdeněk Vašek, Prag 2011 (Die Kronländer in der Geschichte des Böhmisches Staates, 5), s. 278–296; niemal to samo po polsku: *idem*, *Piastowska i luksemburska tradycja dynastyczna w pamięci historycznej świdniczan w okresie od XV do XVIII wieku*, „Rocznik Świdnicki”, 40 (2012), s. 51–72.

że zmiany w wyposażeniu fary zaczęto w szerszym zakresie wprowadzać dopiero po przejściu w 1582 r. przez radę miejską prawa patronatu nad nią od joannitów (s. 229). Autor omówił poszczególne elementy wyposażenia świątyni w kolejności chronologicznej ich powstawania, wydobywając z zapomnienia tkane antepedium z 1573 r., rodzące pytanie o jego autorski stosunek do innej brzeskiej tkaniny – tej z gimnazjum, eksponowanej na wystawie stałej wrocławskiego Muzeum Narodowego. Pisząc o antepedium ołtarza głównego fary, trzeba też zauważyć, że ukazuje ono nie tylko herb pary książęcej Jerzego II i Barbary (s. 230), ale także ich samych w roli jakby trzymaczy herbowych.

Gros omawianych zabytków znanych jest z archiwalnych fotografii, co podnosi walory opracowania, którego głównym celem jest rekonstrukcja wyglądu wnętrza świątyni przed tragicznymi skutkami drugiej wojny światowej. Zabrakło może próby całościowej interpretacji, ale wówczas ta bodaj najobszerniejsza w tomie wypowiedź rozrosłaby się niepomrotnie, toteż jedynie wspomnę, że wiedzę o pierwotnym zasobie zabytków sepulkralnych można rozszerzyć na podstawie rękopiśmiennych inwentaryzacji z XVII i XVIII w., zachowanych we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej³⁸. Drobną uwagę – czy można pisać, że Carl G. Langhans to klasycystyczny architekt (s. 242)? Czy miał on cechy stylowe? Lepiej unikać takich kolokwializmów.

Po raz trzeci w ramach recenzowanego tomu mamy okazję pochylić się nad farą w Kłodzku, a to za sprawą opracowania Andrzeja Prasała *Organy dawnej fary miejskiej w Kłodzku na przestrzeni dziejów* (s. 245–254). Szukając pierwszej wzmianki o instrumencie w tym kościele, Badacz wspomniął rok 1495, tym samym umknęła mu informacja o polichromowaniu organów przez Wilhelma z Akwizgranu w 1466 r.³⁹ Na kolejnych stronach Autor omówił przeobrażenia instrumentu i zarazem dzieła sztuki. Niezrozumiałe pozostaje dla mnie jedynie zdanie na temat organów późnobarokowych: „Kłodzka realizacja wpisywała się także w osiemnastowieczną tendencję do wnoszenia na Śląsku ogromnych, niezwykle bogato dekorowanych organów [...]” (s. 247). Czy inne dokonania artystyczne na terenie Czech także wpisywały się w śląskie tendencje? Nie istniały tendencje właściwe samemu Królestwu Czeskiemu i punktem odniesienia dla nich były wyłącznie tendencje śląskie?

³⁸ Zob. wyżej, przyp. 27.

³⁹ Alwin Schultz, *Analecten zur schlesischen Kunstgeschichte*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens”, 10 (1870), 1, s. 140.

Kolejną wędrowkę – tym razem ze wschodniego krańca Czech ku północnemu wschodowi Rzeczypospolitej Obojga Narodów – oferuje nam referat Joanny Piotrowskiej *'Prima forma gothica reddita est'. Kościoły parafialne miast warmińskich w 2. poł. XIX i na początku XX w.* (s. 255–270). Mamy tu przegląd przemian świątyń uwarunkowany także zrodzonymi wówczas koncepcjami ochrony zabytków. Pojawia się zatem między innymi problem regotyżacji, a w dociekaniach Autorki dużą rolę odgrywały źródła ikonograficzne w postaci fotografii.

Jeszcze bardziej w kierunku współczesności zbliżyli się Dariusz Galewski i Adam Organisty, którzy omówili *Współczesną dekorację i wystrój dawnych far wrocławskich na tle analogicznych realizacji na tzw. Ziemiach Odzyskanych* (s. 271–286). Ryzykowne przy tym wydaje się sięganie po parę pojęć „dekoracja i wystrój”, ten drugi bowiem – zgodnie z etymologią słowa – stroi, czyli dekoruje. Rzecz w tym, że w sztukach plastycznych wszystko uznać można za dekorację, łącznie z samymi kościołami, dekorującymi (nie tylko wedle współczesnych pojęć) miasta czy wsie. Osnową pionierskiego opracowania obu Badaczy jest swoiste napięcie między cytowaną jako motto dyrektywą Tadeusza Chrzanowskiego, nawołującego współczesnych nam artystów do pokory wobec dokonań dawnych, a praktyką – często będącą zaprzeczeniem tej zasady, co szczególnie dotyczy pewnych partii wrocławskiej fary elżbietańskiej (s. 275). W świetle tego, co w referacie przedstawiono, rodzi się myśl, że być może w ramach postępującej laicyzacji i istnienia ogromnej ilości świątyń lepiej byłoby te zabytkowe kościoły wyłączyć spod administracji struktur kościelnych i zamienić na muzea, zwłaszcza że obok nas powstaje coraz więcej muzeów, które nie mogą pochwalić się żadnymi lub prawie żadnymi zbiorami, ewokują natomiast zainteresowanie *publicum* zgoła reklamowym zgiełkiem osnutym najczęściej wokół prowokacji i narcystycznych uniesień ich szefów.

Temat podjęty przez Dariusza Galewskiego i Adama Organistego dotyczy sfery nie poddawanej na ogół głębszej refleksji, nie komentowanej (dziś w dobie „obrażania przedmiotów” staje się to wręcz polem minowym), sfery wymykającej się rejestracji podstawowych faktów, nazwisk, dat. Niemniej Autorzy wypowiadali się śmiało, choćby w konkluzji, pisząc: „Mając na uwadze ingerencje we wrocławskiej farze św. Elżbiety, trudno mówić o szacunku dla zastanego, historycznego wyposażenia, a raczej o powracających tendencjach neobarokowych, związanych z mitologizowanym wizerunkiem sztuki kościelnej w krajach katolickich oraz repolonizacją wnętrza na podobnej zasadzie, jak miało to miejsce we

wczesnych latach powojennych” (s. 285). Mam tylko wątpliwość, czy zasadne jest tu mówienie o „repolonizacji”, a nie „polonizacji”, nie wiem bowiem, gdzie w dawnym wystroju obu far szukać jakiegoś komponentu polskiego. Odwołanie się w zakończeniu referatu do unormowań *Vaticanum secundum* dotyczących sztuki kościelnej pokazuje przy tym, jak wielka kulturowa odległość dzieli w ostatnim półwieczu oba wrocławskie kościoły od Rzymu jako centrum katolicyzmu i źródło dobrego smaku w sprawach sztuki. Konkludując, śmiem twierdzić, że opracowanie obu Badaczy jest jednym z najwartościowszych w całym tomie.

Tom zamyka tekst Aliny Mądry *‘Muzyka farska’ w kolegiacie pw. św. Marii Magdaleny w Poznaniu* (s. 287–295), które może winno pojawić się obok opracowania na temat kłódzkich organów. I tu mamy przegląd, nie dziejów instrumentu jednak, ale repertuaru muzycznego, z akcentem położonym na XVII i XVIII w. Praca oparta jest na kwerendach archiwalnych i choć sama Autorka w konkluzji stwierdziła, że obraz jaki zarysowała jest bardzo niepełny, to można jedynie wyrazić żal, że choćby taką wiedzą – wcale nie tak wyrывkową – nie dysponujemy w przypadku większości innych kościołów, choćby tych największych. Najczęściej bowiem zapominamy o tym, że obok wszystkich innych swoich funkcji, kościół, szczególnie od czasów instalowania w nich wielkich prospektów organowych, wprowadzania liczebnych chórów i kapel, stawał się po prostu wielkim pudłem rezonansowym – wielkim instrumentem muzycznym.

Układ referatów w tomie jawi się jako uzasadniony. Rządzi się jakąś logiką, tworząc grupy wypowiedzi wzajemnie się dopełniających. Mam jednak kilka dalszych uwag krytycznych dotyczących strony redakcyjnej. Pierwsza odnosi się do tytułu – to, że jest trójelementowy, jawi się jako manieryczne, ale da się znieść. Część pierwsza tytułu operuje pewną tautologią: fara w mieście. Wszak oczywiste, że w mieście, bo przecież miejskość kościoła parafialnego zawiera się w słowie fara, którym nie operujemy w przypadku świątyń wiejskich. Druga część tytułu to wyliczanka czterech słów – terminów rozdzielonych myślnikami: jeśli tak, to winny być, poza pierwszym, pisane małymi literami. Tu mamy wielkie. Na stronie tytułowej podano trzech wydawców książki. Informacja taka tradycyjnie umieszczana bywa na górze strony, tu podano ją u dołu, tuż nad miejscem i datą wydania. Nie jestem zwolennikiem kureczowego trzymania się wszelkich zasad, ale czy w tych przypadkach na pewno podjęto rozsądne decyzje. Niech ocenia czytelnicy.

Ogólna refleksja nad recenzowaną książką wiąże się także z kondycją pisarstwa naukowego, a szczególnie częstego braku dyscypliny intelektualnej,

rozmijania się z zasadami logiki, niezgodności tytułów z treścią prac, swobodnego – czasem aż nazbyt – serfowania wśród różnych przykładów, zjawisk, bez nadania wypowiedzi przemyślanego kształtu, dalej: mylenia hipotez z domysłami i spekulacjami, założeń z wnioskami etc. Wiele referatów nie ma jakiegokolwiek przemysłowej struktury, brak im często konkluzji czy jakiegokolwiek zamknięcia. Wobec takich sytuacji stosowany przez dekady termin „twórczość naukowa” traci rację bytu, brak bowiem często śladów wysiłku nakierowanego na formę wypowiedzi. To jednak mniejsze zło – gorzej, jeśli treść opracowania z nauką ma niewiele wspólnego, o czym już wyżej nadmieniono.

Słowem, wiele prac pisanych bywa z nadmierną dezynwolturą, a przed sumarycznie tu diagnozowanym efektem winny zabezpieczać „hamulce bezpieczeństwa”, jakimi są opinie recenzentów wydawniczych. Tych, rzecz jasna, nie znam (poza kurtuazyjnymi fragmentami zawartymi na ostatniej stronie okładki), niemniej fakt, iż tom recenzował pracownik instytucji będącej jego współwydawcą raczej odbiega od preferowanych standardów, choć, znając Jego rzetelność, nie wątpię, że wywiązał się z zadania krytycznego spojrzenia na prace znakomicie. Coś jednak zaszwankowało.

Urzeka natomiast kształt formalny publikacji, efektownej i przyjemnej w odchodzeniu się z nią. No cóż, skwitować to można stwierdzeniem, że nie można mieć wszystkiego. Zawsze warto jednak dążyć do ideału i temu też – w wymiarze ogólnym – służy niniejsza, może nazbyt długa wypowiedź.